

# Jaka polityka architektoniczna?

Martyna Sowińska

## KULTURA PRZESTRZENI PUBLICZNEJ

Podczas drugiego w tym roku klubowego spotkania z cyklu „Pochwała Inteligencji w Wilanowie”, które odbyło się 16 lutego 2012 roku, w harmonijnym wnętrzu Salonu Lubomirskiej rozprawiano o... chaosie. Rozmowy gości debaty skupiły się wokół problemu „kultury przestrzeni publicznej” i ładu przestrzennego, bowiem ustawiczne akty jego naruszenia są dla wielu obywateli coraz bardziej odczuwalne. Wymianie myśli przewodniczył prof. Jeremi Królikowski, którego prezentacja pt. „Polska polityka architektoniczna” otworzyła dyskusję.

Prof. Królikowski, przywołując liczne dokumenty i organizacje mające na celu zagwarantowanie koherencji publicznej przestrzeni, wyraźnie zaznaczył, że pożądaný ład nie może nigdy być wynikiem jedynie dobrej legislacji i formacji zawodowych. Główny i pierwotny czynnik kształtujący architektoniczny „kosmos” to wspólna hierarchia wartości, która powinna determinować późniejsze decyzje, zwłaszcza te na poziomie administracyjnym. Zarzutem stawianym przez Profesora Królikowskiego omawianej „Karcie Przestrzeni Publicznej” jest stwierdzenie, że podporządkowuje ona swoje priorytety mechanizmom myślenia rynkowego. Zatem, w pierwszej kolejności, to solidne i wspólne zaplecze aksjologiczne w skodyfikowanej postaci pozwoli obywatelom utrzymać przestrzeń publiczną w zadowalającej kondycji architektonicznej.

Profesor zwrócił również uwagę na samo rozumienie słowa „przestrzeń publiczna” - to już nie tylko fizyczna sfera, lecz obszar zdolny pomieścić jako swój fundament jakości duchowe. Każdorazowe „działanie” w przestrzeni publicznej jest opowiadaniem się po którejś stronie, nigdy aktem obojętnym. Formy widzialne będą więc jedynie namacalnym odkształceniem kondycji duchowej naszego społeczeństwa, metaforą sensu miejskiej architektury i jej porządku.

Jako wzorce przywołano kilka przykładów. Rynek w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą to bardzo interesujący przypadek – nie sposób bowiem wskazać w jego obrębie dwie takie same kamienice, lecz całość założenia wykazuje specyficzne cechy ładu ukrytego w formach złożonych, gdzie studnia i dominanta fary dopełniają kompozycję. Także w wielokrotnie krytykowanej za współczesne realizacje Stolicy możemy wydzielić układ niemal idealnie rozplanowany – linię ulicy Krakowskie Przedmieście, ciągnącej się od placu przed Pałacem Staszica aż do Placu Zamkowego. Z pozoru wcale nie harmonijna – przecież odległości między kamienicami różnią się, lecz dzięki temu przestrzeń pulsuje, a architektoniczne napięcie, rosnące wraz każdą kolejną bryłą kościoła znajduje wreszcie ujście w rysującej się na horyzoncie sylwecie Starego Miasta.

Profesor Królikowski przestrzegł słuchaczy przed popularnym błędem w odczytywaniu definicji „ładu”. Bowiemy ładu jako takiego, „jednego, powszechnie obowiązującego”, jego zdaniem po prostu nie ma i nie możemy poddać się wyimaginowanemu rygorowi „Reguły”. Ład postulowany na naszym klubowym spotkaniu to koncepcja, która przede wszystkim nie sprzeciwia się innej kluczowej wartości, jaką jest wolność. W pewnych przestrzeniach przecież, mimo iż perfekcyjnie zaprojektowanych, można czuć się zniewolonym przez formę,

przytłoczonym. Profesor wystąpił w obronie specyficznego rozumianego „ładu dowolności”. Brzmi podejrzenie – i słusznie, ponieważ często mylony może być on z „zupełną dowolnością”. By poruszyć ten wątek – pozwolę sobie zarysować kontekst prawniczy.

W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z kolejną, dość barbarzyńską mówiąc delikatnie, próbą deregulacji prawa budowlanego – w imię rzekomej wolności budowlanej, tak, by każdy właściciel gruntu mógł na nim wybudować to, *co chce i jak chce*. Te dwa kryteria, a właściwie ich brak, opłakany w skutkach, spowodował nieokiełznany wykwit tzw. „potworków”, których niestety Warszawa będzie się musiała jeszcze długo wstydić.

W wielu krajach akty regulujące politykę architektoniczną już dawno przyjęte zostały jako dokumenty rządowe; u nas mimo przygotowania stosownych projektów wciąż nie ma instancji, która gotowa byłaby podjąć wyzwanie konsekwentnej ich realizacji. „Stan polskiej przestrzeni jest krytyczny” - to często powtarzane zdanie na ostatnim spotkaniu. Jako nieuporządkowana, chaotyczna i zagracona „przypadkowymi” obiektami nie wpisuje się w ramy wyznaczone przez wspólnotę europejską, dla której idea ładu przestrzennego jest jedną z podstawowych wartości kultury.

Brak zarówno kompleksowego pomysłu na przestrzeń w Polsce, jak i lokalnych rozwiązań powoduje, że bardzo często dochodzi do nieodwracalnych „pomyłek” architektonicznych - np. na osiedlu bliźniaków jedną połowę domu próbuje się nagle przebudować w stylu apartamentowca, a koncepcja siedziby przyszłego Muzeum Sztuki Nowoczesnej niewiele różni się od wyglądu hali handlowej typu „Carrefour”. Niska jakość obecnie wykonywanych planów zabudowy sprawia, że sytuacja z dnia na dzień ulega pogorszeniu.

Jedynym rozwiązaniem, jakie jesteśmy w stanie wdrożyć od zaraz jest edukacyjna praca u podstaw, tak by kolejne pokolenia nie popełniały błędów swoich ojców. Działanie to nie powinno ograniczać się do środowiska szkolnego, lecz może przede wszystkim należałoby interweniować w szeregach administracji państwowej – by urzędnicy, od których naprawdę zależy los danego terenu mieli świadomość konsekwencji decyzji, jaką podejmą. Wsparcie wartościowej twórczości architektonicznej, przywracającej ład i harmonię tkance miejskiej odbywać się może między innymi poprzez rozwój teorii, krytyki i debatę publiczną, a także mocne osadzenie w organizacjach będących „rzecznikami przestrzeni publicznej”, które traktując ją holistycznie, dbają o zachowanie jej spójności. Swego rodzaju pomost w debacie między specjalistami i laikami pomaga budować m.in. Stowarzyszenie „Genius Loci”.

W drugiej części spotkania dyskusję otworzyła wypowiedź prof. Jerzego Stępnia, który w nieco pesymistycznym tonie skomentował nieprzystawalność dwóch porządków – administracyjnego i aksjologicznego, przez co idea ładu przestrzeni publicznej wytraca się gdzieś w toku codziennej pracy urzędników, nieświadomych jej nadrzędności dla harmonijnej i satysfakcjonującej egzystencji społeczeństwa obywatelskiego. Profesor przyznał wprost, że ma poczucie ogromnej klęski, gdy jako Sandomierzanin z pochodzenia, wychowany w atmosferze ładu zawartego niejako *a priori* w jego rodzimym mieście, zmuszony jest oglądać współczesne realizacje architektoniczne. Opowieść profesora wywodzi współczesny chaos przestrzeni publicznej z chaosu, jaki zapanował w czasach powstawania i rozwoju systemu administracji publicznej. Przeciagający się czas tworzenia ustawy o samorządzie terytorialnym i związane ze zmianami politycznymi zniesienie wszystkich powstałych koncepcji planowania przestrzennego, nieczytelność systemu i pominięcie na etapie projektów dużych, nieraz istotnych terenów, doprowadziło w efekcie do krytycznego stanu, którego jesteśmy dziś świadkami. Także włączenie całego procesu w formułę ustawy o zamówieniach publicznych

nie przysłużyło się sprawie, bowiem przepis ten ma na celu promowanie rozwiązań najtańszych. Jednak dopełnić złego miała sama definicja „prawa własności”, konstruowana przez prawników po roku 1993. Opierając się na zasadzie prawa rzymskiego o „posiadaniu, dysponowaniu i pobieraniu pożytków” dodali oni doń niebezpieczną frazę o „prawie zabudowy”. Tym samym przestrzeń publiczna przestała być priorytetem. Profesor Stępień postulował, by zainicjować ogólnospołeczną i interdyscyplinarną debatę, której celem byłaby redefinicja prawa własności, w jego złym sformułowaniu bowiem upatruje on źródła problemu.

Z takim postulatem zgodził się profesor Leopold Zgoda, jednocześnie podkreślając filozoficzne aspekty tej trudnej sytuacji. Nawoływał do większej dyscypliny w obrębie wyznawanych i promowanych wartości, krytykując ideę „absolutnej wolności”, która, jego zdaniem, „wprowadza podejrzaną swobodę równą chaosowi”. Filozofia architektury miałaby stanąć na straży ładu przestrzeni publicznej, łącząc refleksję nad planowaniem przestrzennym z zagadnieniami podstaw kulturowych ludzkiej egzystencji. Dobro wspólne, w rozumieniu profesora Zgody, byłoby więc „tym wszystkim, czego indywidualnym wysiłkiem nie jesteśmy w stanie sobie zagwarantować.”

Stefan Maciąg, projektant, absolwent ASP, wspierając przedmówców dodał, że w świecie współczesnym nie może być już mowy o miejscach prywatnych i zupełnie odosobnionych. W związku z rozwojem cywilizacyjnym „skończyła się” przestrzeń Ziemi, a jej powierzchnię należy dziś nazwać jednym, połączonym, lecz niekoherentnym wnętrzem, którego wystrój woła o „renowację”.

Stanisław Furman, urbanista, nie bez poruszenia w głosie włączył się do dyskusji, podkreślając nasz społeczny obowiązek odbudowy pojęcia „dobra wspólnego”, współcześnie jakby zupełnie ignorowanego na rzecz innych instancji. W jego wizji prawo zabudowy ma stać się rodzajem przywileju, a nie wynikać bezpośrednio z prawa własności. Zaznaczył również, że istnieje szansa na zmianę kłopotliwej sytuacji – przypomniał o przyjętej przez Radę Ministrów w grudniu ubiegłego roku nowej koncepcji planu zabudowy kraju, która być może przyczyni się do bardziej dynamicznej reformy polskiej gospodarki przestrzennej.

Kolejne wypowiedzi zgromadzonych gości tylko utwierdzały w słuszności postawionych tez. Argumentacje za „powszechnym przeznaczeniem dóbr” i nadrzędnością dobra publicznego pochodziły od wielu przywoływanych na spotkaniu autorytetów - od św. Tomasza począwszy. Przysłuchujący się dyskusji Paweł Jaskanis, dyrektor Muzeum Pałacu w Wilanowie, a także prezes Stowarzyszenia „Genius Loci”, pochwalił wzburzenie etyczne, które wywiązało się w trakcie rozmów. Zasugerował również jedno z możliwych rozwiązań, jakim byłoby wprowadzenie podatku katastralnego. Ten impuls zaowocował zupełnie nowym wątkiem rozwijanym przez wielu uczestników debaty.

Sprawą istotną dla podjętego dyskursu okazała się również kwestia aktywnego uczestnictwa świadomych podmiotów społeczeństwa obywatelskiego w kształtowaniu przestrzeni publicznej. Postulowano dostępność – chociażby w Internecie – wszystkich przygotowywanych planów, których realizacja zmieni w niedługim czasie otoczenie ludzi, czasem zupełnie nie zdających sobie z tego sprawy. Być może w wypadku silnych protestów społeczności lokalnej formuła referendalna mogłaby pomóc w zahamowaniu niechcianych projektów, niszczących jednorodność danego terenu.

Podsumować nasze ostatnie spotkanie będzie bardzo trudno, ponieważ miało ono formułę raczej „eksperckiej burzy mózgów” będącej, miejmy nadzieję, dopiero początkiem publicznej

dyskusji o stanie polskiej przestrzeni publicznej. Zaproszeni specjaliści wypowiedzieli głośno to, co z pewnością od dawna drażniło zmysł estetyczny wielu obywateli. Wybór przestrzeni muzeum dla tego rodzaju rozmowy nie był przypadkowy – instytucje muzealne jako „opiekuni miejsc dziedzictwa” doskonale wpisują się w tematykę przestrzeni publicznej. W zabytkowych, chronionych od zapomnienia i destrukcyjnych wpływów czasu miejscach, jak np. Muzeum Pałac w Wilanowie, warto przypominać o ogromnej władzy, którą dysponują architekci. Projektowane przez nich obiekty stają się trwałym świadectwem kondycji społecznej w danym okresie historycznym. Mimo że absolutyzacja wolności w sferze prawa zabudowy wynikać może w pewnym stopniu z chęci maksymalnego kwestionowania czasów komunizmu, powinniśmy dziś sami nałożyć sobie pewne ograniczenia i nie czynić nic przeciw „dobru wspólnemu”. Wszyscy jesteśmy odbiorcami architektury, dlatego też musimy świadomie uczestniczyć w powstawaniu planów zagospodarowania przestrzeni publicznej. W przestrzeni publicznej bowiem objawia się solidarność.